Rok XXXIX Niedziela 10 lipca 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 28

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Działalność misyjna w Indjach napotyka na ogromne przeszkody

Religja chrześcijańska nie rozszerza się w Indjach, jak pisze O. Klemens da Terzorio w nrze z 14 maja „Oss. Rom.“, pomimo wysiłków misjonarzy, tak prędko, jak w innych krajach pogańskich, bo ma do zwalczania trudności, które nie dadzą się usunąć. Ilość najpierw pracowników ewangelicznych była w Indjach zawsze bardzo mała w stosunku do liczby ludności, która przewyższa trzysta miljonów.

Przeszkodą zaś, którą napotyka ciągle ten drobny zastęp, jest h i n d u i z m; nie jest to system religijny, ale raczej tradycjonalizm narodowy. Często słyszy się albo czyta, że hindusi są narodem najbardziej religijnym na świecie! Na to jednak nie możemy się w żaden sposób zgodzić.

Żeby się przekonać, że Hindus jest upartym niewolnikiem tradycjonalizmu narodowego, wystarczy obserwować wyraźnie jego sposób postępowania i jego pracę na równinach i w górach, w miastach i wsiach, na drogach publicznych i w mieszkaniach, czy to będzie człowiek ubogi, czy bogaty, czy książę, czy plebejusz.

W rzeczywistości Hindus ani nie je, ani nie pije, ani śpi, ani nie wychodzi z domu, nie zapytawszy się wyroczni swej tradycji kastowej. Byleby tylko trzymał się ściśle zwyczajów społecznych, domowych i indywidualnych, przepisanych przez tradycję kasty, wolno mu zresztą wyznawać opinje religijne, jakie mu podobają się więcej niż inne, wolno mu czcić to lub owo bóstwo, albo też wszystkie, które przyjęto do panteonu indyjskiego. Byleby tylko nie porzucał hinduizmu, może być jednocześnie wyznawcą buddyzmu, mahometanizmu, judaizmu i katolicyzmu, albo też nazywać się teistą lub deistą, politeistą albo teozofem, albo agnostykiem.

Tradycjonalizm narodowy pozostaje początkiem i końcem wszelkiej jego działalności. Jego całe życie jest jednym ciągiem obrzędów, nie religijnych, ale zabobonnych. Hindus nie boi się Boga, ale boi się demona. Religja jego powinna się raczej nazywać demonolatrją. Żeby nie ściągnąć na siebie gniewu demona, wykonuje się na jego cześć obrzędy, ceremonje i składa się ofiary, uświęcone przez tradycję narodową; — ale te obrzędy, ceremonje ofiary i zwyczaje kastowe, które stanowią kult religijny Hindusa, nie są przepisane ani normowane przez jakiś autorytet albo najwyższą władzę religijną. Taka władza jest hindusowi niepotrzebną. Jemu wystarcza wiadomość o tem, co czynili jego przodkowie i jakie były ich opinje. On składa codziennie cześć swemu ojcu, dziadkowi i pradziadkowi i innym przodkom, a zarazem wszystkim ludziom, o których mówi mu tradycja, że mieli dar proroczy, że odznaczali się surowością i świątobliwością życia.

Zresztą żadne centrum autorytetu religijnego, któryby kierował losami hinduizmu, nie jest możliwe dlatego, że naród indyjski jest podzielony na mnóstwo kast i sekt, z których żadna nie jest zawisła od innych, ale każda ma własną formę rządu, własne zwyczaje i obrzędy religijne. Każda ma jakąś radę naczelną z przewodniczącym, którego zdaniem jest czuwać nad tem, żeby nie naruszano reguł i zwyczajów tradycyjnych kasty lub sekty. Między temi radami niema żadnego porozumienia, ale raczej spierają się między sobą.

Także braminów nie można uważać za centrum życia religijnego. Ich wyższość ponad wszystkie inne kasty jest uznana powszechnie przez tradycję, ale i oni nie są ze sobą zjednoczeni, ani poddani jakiej głowie najwyższej, wykonującej rządy duchowne. Są podzieleni na liczne klasy niezawisłe jedne od drugich, z których każda ma swoją radę podobnie jak kasty.

Hinduizm chce być religją rodu ludzkiego: on nie sprzeciwia się postępowi innych religij, bo nic mu nie przeszkadza wciągać wszystkich do swego systemu. On przystosowuje się do wszystkich umysłów i wszystkich temperamentów. On ma swoją część duchową, która odpowiada upodobaniom filozofa, — swą część praktyczną i pozytywną, która pociąga człowieka, zajmującego się przemysłem i nowoczesnego, — swą część estetyczną i obrzędową, która ma urok dla fantazji i dla poety, — swą część kontemplatywną dla człowieka, miłującego pokój i samotność.

Nadto hinduizm podaje rękę czcicielom demonów, przyrody, zwierząt, roślin i t. d. Przyjmuje on formy najbardziej groteskowe bałwochwalstwa i najbardziej poniżające zabobony, a jednocześnie istnieje

tam przepaść między warstwami wyższemi i najniższemi i mur rozdzielający, na którego zwalenie potrzeba będzie, sądząc po ludzku, całych stuleci.

Hinduizm jest tylko braminizmem zmodyfikowanym, z dodatkiem wierzeń i zabobonów, wymyślonych przez braminów, a nadto różnych bogów i bogiń.

Dlatego nawrócenie Hindusów jest bardzo trudne, a trudność ta zwiększa się jeszcze, gdy mamy sprawę z klasami wyższemi, które uważają braci swych, należących do kast najniższych, za jestestwa godne pogardy i nie tylko z nimi nie obcują, ale nawet umierającym nie udzielają najmniejszej pomocy.

Inną trudność niemałą powoduje inwazja do Indji herezji protestanckiej, podzielonej na różne sekty. Wśród tej konfuzji wyznań religijnych sprzecznych między sobą nie może biedny hindus zorjentować się, do którego ma się przyłączyć. Słucha on nauk misjonarzy angielskich, niemieckich, amerykańskich i t. d., i nic dziwnego, że dochodzi wreszcie do wniosku, iż zrobi najlepiej, jeżeli zostanie hindusem. Ci zaś prozelici, których protestanci zapisują na listach nawróconych, są pozyskani metodami i za pomocą środków, których nie używają i nie posiadają misjonarze katoliccy.

Do tych trudności przyłącza się obecnie jeszcze ta, że w ostatnich czasach hindusi i mahometanie pobudowali za zgodą rządu angielskiego własne zakłady dla sierót prawie we wszystkich miastach. Dlatego nie może już misjonarz katolicki zbierać dzieci opuszczonych i wychowywać ich w zakładach katolickich; jeżeli zaś uda mu się ściągnąć pewną ich liczbę potajemnie, zabraknie mu zasiłków, bo te otrzymują zakłady mahometan i hindusów.

To wszystko razem wziąwszy wyjaśnia nie znającym stosunków tamtejszych, dlaczego religja chrześcijańska nie rozszerza się w Indjach tak szybko, jak w innych krajach.

(Przełożył X. N.).

Uroczysty protest słuchaczy uniwersyteckich w Pradze przeciw ateizmowi

Już w czasie obchodu tysiącletniej rocznicy św. Wacława w r. 1929 można było stwierdzić objawy, które budziły nadzieję żywszego rozbudzenia się ducha katolickiego w Czechosłowacji. Wtedy powstała myśl organizacji corocznych pielgrzymek młodzieży do Rzymu. Myśl ta urzeczywistniła się pięknie w r. 1931, a po raz drugi wiosną tegoroczną pomimo ciężkiego kryzysu gospodarczego. Pielgrzymki te wydały owoce dobroczynne. Słowa Namiestnika Chrystusowego i łaska Boża, wydzielająca się z miejsc świętych, pozostawiły głębokie wrażenie w duszach młodzieńczych, które poczęły zastanawiać się nad swojem posłannictwem. Pierwsza pielgrzymka wypadła w 25-ą rocznicę powstania „Czeskiej Ligi Akademickiej", a sprawozdania, złożone z tej okazji, udzielały dobrych wskazówek na przyszłość. W roku zaś bieżącym postanowiła młodzież wyjść po za mury uczelni, przedstawić się publiczności i zorganizować propagandę pod hasłem: „Maj dla studentów katolickich!"

5-go maja rozpoczęło akcję pielgrzymkami zbiorowemi studentów do sześciu miejsc świętych w Czechach i Morawji, pod patronatem episkopatu czeskiego i morawskiego, który na ten dzień ogłosił listy pasterskie na korzyść studentów katolickich. W tych listach wyrazili biskupi swoje uznanie dla działalności studentów od r. 1906, w którym Liga powstała, a szczególnie po wielkiej wojnie, kiedy oni byli najdzielniejszymi obrońcami kościołów przeciw zamachom pospólstwa, które chciało je zabrać dla nowego „kościoła czechosłowackiego". Zarazem polecili biskupi stowarzyszenia studenckie

X. WŁ. SZ.

W katakumbach Aleksandrji i Ziemi Swiętej.

(Ciąg dalszy.)

Przed bramą hotelu mój przygodny towarzysz podróży do Kairu, był zmuszony pożegnać mnie, gdyż, jak twierdził, musi być już nazajutrz rano w Jerozolimie — w bardzo pilnym interesie.

Przy rozstaniu zapraszał mnie serdecznie w gościnę do siebie (skoro tylko przybędę do Ziemi Świętej) i podał mi swój bilet z adresem w Jerozolimie.

Dosyć późno już było — gdy wreszcie kładłem się na spoczynek, pod „baldachim" egipskiego łoża, niezmiernie utrudzony, po tylu wrażeniach doznanych w ciągu pierwszego dnia pobytu na ziemi Faraona.

Momentalnie też zasnąłem, nie zważając na ataki moskitów na moje ciało, które to owady przedostały się pod baldachim, przez niezbyt szczelnie osłaniające muśliny.

Rano już słońce było dość wysoko, kiedy obudził mnie straszliwy łoskot i nieludzkie wprost wrzaski z ulicy. Zerwałem się czemprędzej i pobiegłem do okna, gdzie przez szpary zapuszczonych żaluzyj, widzę przechodzący właśnie ulicą wielbłądzią oryginalny orszak, coś jakby pochód maskowy podczas karnawału.

Był to, jak się później dowiedziałem od portjera, orszak weselny dość zamożnego Araba, zdążający z oblubienicą do mieszkania przyszłego męża.

Cały orszak był nadzwyczaj barwny i lśnił wszelkiemi kolorytami Wschodu. Na czele orszaku kroczyła w podskokach orkiestra, w której przeważali fleciści i klarneciści, rekrutujący się z młodzieńców arabskich (16—18 lat) i wygrywający jakąś wesołą lecz dziwnie piskliwą melodję egipską, wcale nieprzyjemną dla ucha Europejczyka.

Za orkiestrą stąpał poważnie olbrzymi słoń, objuczony dwoma kotłami, w które co chwila hałaśliwie bębnił siedzący na wierzchu Arab.

Za słoniem jechała bardzo liczna drużyna weselna, na wielbłądach, koniach, osłach i mułach w nader malowniczych beduińskich strojach.

Cały ten orszak zamykał drugi słoń, malow-

szczególnej sympatji ludu katolickiego i opiece kleru.

Pielgrzymki, odbyte 5-go maja, miały wielkie powodzenie i wywołały głębokie wrażenie wśród publiczności, zwłaszcza w Starym Bolesławiu, gdzie św. Wacław poniósł śmierć męczeńską, w Swatej Horze i w Welehradzie.

W ciągu maja rozwinęli studenci energiczną propagandę szczególnie w miastach, gdzie są szkoły średnie, przy których są zorganizowane stowarzyszenia społeczne studenckie (S. S. S.), propagandę, popartą skutecznie przez kler i także prasę katolicką.

Tę akcję zakończono 26 maja pielgrzymką zbiorową do kościoła na Świętej Górze (Swata Hora), gdzie obchodzi się 200-ną rocznicę koronacji obrazu Najśw. Panny. Księża Alfons Danha C. Ss. R., asystent kościelny Związku Centralnego studentów katolickich czechosłowackich i Urban, asystent kościelny Czeskiej Ligi Akademickiej, rozbudzili jeszcze bardziej entuzjazm młodzieży mowami, które odznaczały się siłą i szczerością uczucia. Równocześnie odbyła się pielgrzymka zbiorowa na Morawach do Świętego Hostynia (Swaty Hostyn).

Zdawało się, że ta „akcja majowa“ powinna była skończyć się temi manifestacjami. Tymczasem pokazało się, że akcja ta podnieciła siły młodzieńcze w sposób niespodziewany i pobudziła je do akcji nowej i bardzo skutecznej już po dwóch tygodniach. Oto studenci katolicy zwołali na dzień 3-go czerwca, w którym obchodzono uroczystość Najśw. Serca Jezusowego, wszystkich słuchaczy katolickich uniwersytetu praskiego na publiczną manifestację przeciw ateizmowi. Wielu zarzucało, że nie było dość czasu na potrzebne przygotowania i że zabraknie uczestników. Ale zwyciężyli śmielsi; wydrukowano zaraz ulotki, które rozdawano wszędzie, w uniwersytecie, w kolegjach i także wśród młodzieży katolickiej i zgromadziło się około 600 młodzieńców. Hasło: „Manifestacja przeciw ateizmowi!“ wywołało szerokie echo w szeregach studenckich, także tych, którzy nie należą do stowarzyszeń katolickich, którym jednak obrzydły występki młodzieży nowoczesnej, zatrutej materjalizmem i nikczemnym egoizmem, owocem ateizmu.

Sala była szczelnie zapełniona, nawet korytarze; nie brakowało studentów przeciwnych programowi, ale nie odezwał się żaden okrzyk protestujący. Był także „incognito“ jeden biskup kościoła braci czeskich, było kilku komunistów. Ale wobec takiego usposobienia młodzieży żaden z nich nie śmiał się odezwać.

Prezes Związku Centralnego Studentów katolickich czechosłowackich Emil Zawadil przypomniał, że właśnie minęło 26 lat od dnia, w którym w tym samym lokalu zgromadzili się słuchacze katoliccy, aby stworzyć Czeską Ligę Katolicką dla zaprotestowania przeciw odmówieniu jednemu z kapłanów godności dziekana, co sprzeciwiało się tradycji, której trzymał się od początku uniwersytet, założony przez Karola i zatwierdzony bullą papieską w r. 1348. Teraz zeszli się na nowo, ponieważ czasy są ciężkie, jeżeli nie groźne, żeby zaprotestować przeciw ateizmowi, który organizuje się we wszystkich krajach wszelkiemi środkami możliwemi, jak to wyświetla tak jasno Ojciec św. Pius XI. Mowca stwierdza z radością ogromny udział studentów w tej manifestacji, zorganizowanej w odpowiedzi na wezwanie Ojca św., skierowane do całego świata.

Senjor studentów katolickich, dr. Doleżal wyjaśnia główne myśli encykliki „Caritate Christi compulsi“ i stosuje je do szczególnych warunków kraju. Akcja majowa studentów katolickich czechosłowackich, popierana przez sam episkopat, nie mogła skończyć się lepiej, lep-

---

niczo przybrany, na którego grzbiecie była zgrabnie ułożona lektyka, cała lśniąca od złota i zwieszających się barwnych koronek, a w niej siedziała młoda para nowożeńców, promieniująca szczęściem i zadowoleniem.

Orszakowi temu — bądź co bądź egzotycznemu — nie towarzyszyła wcale gawiedź ciekawych; jakby to np. u nas we Lwowie wyglądał podobny pochód, ciągnący ul. Legjonów lub Lwowskich Dzieci — pomyślałem sobie — miałażby dopiero policja robotę... Tutaj nikt nawet nie zwracał nań osobliwej uwagi — widocznie Egipcjanie przyzwyczajeni są do częstego oglądania podobnych widoków.

Po skończonej „defiladzie“ orszaku przed hotelem, zabrałem się do toalety i teraz dopiero zacząłem odczuwać bolesne ukłucia nieznośnych moskitów, które mnie tak uraczyły podczas snu.

Po kilku dniach jednak przyzwyczaiłem się już nieco do tej drugiej plagi nowoczesnego Egiptu, która każdemu przybyszowi daje się we znaki.

Natychmiast po śniadaniu wyruszyłem na miasto, aby przynajmniej pobieżnie zwiedzić to wszystko, co sobie zakreśliłem w programie na podstawie „Badeckera“, oraz wskazówek i rad podanych mi w pociągu do Kairu przez usłużnego „rodaka“ z Jerozolimy.

Oczywista na pierwszem miejscu — postawiłem sobie za zadanie zwiedzić Szkołę Głuchoniemych, o ile — nota bene — takowa znajduje się w stolicy dawnego państwa Faraonów. Pierwszy napotkany na ulicy policjant, zainterpelowany w tej sprawie, wskazał mi grzecznie drogę do uniwersytetu Kairskiego i zapewnił mnie, że tam zostanę szczegółowo poinformowany we wszelkich sprawach dotyczących szkolnictwa w Egipcie.

Po jakimś czasie zbliżyłem się do meczetu Gami-el-Azhar, przy którym mieści się właśnie najstarszy uniwersytet mahometański arabskiego świata, założony jednocześnie z grodem Fatymidów, a w r. 988 na uczelnię Islamu zamieniony.

Wszedłem przez olbrzymi dziedziniec, otoczony arkadami, na którym zastałem kilkudziesięciu studentów arabskich w pozycji siedzącej na ziemi i golących się, względnie czekających na upiększenie swej twarzy i fryzury na głowie.

Z dziedzińca wszedłem do ogromnej sali wykładowej, wspierającej się na 140 kolumnach, zbudowanych z olbrzymich bloków marmurowych.

szem stwierdzeniem swej siły, jak tą manifestacją, dokonaną przez studentów z własnej inicjatywy. Słuchacze katoliccy uniwersytetu dobrze zrozumieli słowa Papieża i swoją misję, to jest, że mają na terenie największego znaczenia, na uniwersytecie, przeciwdziałać propagandzie ateistycznej i być młotem duchowym, rozbijającym djalektykę szatańską i maskę naukową ateizmu, którego siłą poruszającą jest — nie rozum i mózg, ale nienawiść.

Prezes Czeskiej Ligi Akademickiej Horina skreślił charakterystykę świata dzisiejszego, który nie przedstawia szczytu kultury, ale najwyższe zdobycze owej cywilizacji fałszywej, które streszcza się w starem haśle: „Panem et circenses!" Walka dzisiejsza między Bogiem a szatanem przybiera zarysy coraz bardziej konkretne: albo zwycięży Bóg albo djabeł, albo człowiek, stworzony na obraz Boży, albo człowiek, który nie byłby niczem innem jak zwierzęciem bardziej rozwiniętem. Ale pomoc Boża jest z nami i jeżeli użyjemy w tej walce wszystkich energij swoich, zwycięstwo będzie nasze.

Wiceprezes Ligi Snevajs wykazuje, jak słowo Papieża nabiera coraz większej wagi także u tych, którzy nie należą do Kościoła katolickiego. Zwalczając ateizm, do czego wzywa energicznie Pius XI, przeciwstawiając zwartym masom ateistów organizację wierzących, oddaje się równocześnie najlepszą usługę państwu, ponieważ ateizm podkopuje porządek moralny, jedyną podwalinę wszystkich społeczeństw.

Założyciel i prezes Stowarzyszenia „Offensores fidei" F. Zelenka uderza również na agitację ateistów, ale zarazem i na indyferentyzm i letarg wielu katolików.

W imieniu Młodzieży Katolickiej przemówili I. Talacko i sekretarz Janousek, popierając energiczną inicjatywę studentów katolickich.

Dziekan wydziału teologicznego X. dr. Kudrowsky zachęcił gorąco młodzież do dalszej akcji i zaproponował, żeby uchwalono urządzenie przy uniwersytecie kursu wykładów dla inteligencji katolickiej. Wniosek ten przyjęto z entuzjazmem. Poczem wysłano listy do Ojca św. i do episkopatu czecho - słowackiego. Zakończono wspaniałą manifestację odśpiewaniem hymnów papieskiego i narodowego.

W sprawie krytyki, uprawianej w niektórych dziennikach i innych pismach perjodycznych polskich

Pobudkę do napisania tego artykułu dały nam krytyki niesprawiedliwe książki O. Marjana Pirożyńskiego p. n. „Co czytać? Poradnik dla czytających książki. Beletrystyka". Kraków 1932 (Stron 246. Wydawn. Księży Jezuitów), zamieszczone nietylko w pismach „wolnomyślnych", ale także w niektórych katolickich. Część pierwszą tej książki (Filozofja. Teologja. Historja Kościoła. Czasopisma (Kraków 1930) poleciliśmy gorąco w Gaz. Kośc. z r. 1930 (str. 565 n.), a drugą, poświęconą beletrystyce, w r. bież. (nr. 4, str. 45 n.), stwierdzając, że czcig. autor zebrał w niej z ogromnym nakładem pracy wielkie bogactwo wiadomości o autorach polskich, francuskich, angielskich i innych (jest ich co najmniej kilka setek), których dzieła ocenia ze stanowiska religijnego i moralnego korzystnie lub ujemnie, jak na to zasługują. Wielka część tych dzieł nie jest nam znaną, ale ocena tych, które czytaliśmy, jest całkiem trafna i sprawiedliwa, — nie wątpimy więc, że także na innych sądach autora śmiało można polegać. Bardzo dobre np. ustępy o Balzaku (str. 33 n.), o Kaden-Bandrowskim (str. 36 n.) o Zoli (str. 241 n.), o Żeromskim (str. 242 nn.).

Przykrą jednak niespodziankę i autorowi i nam sprawili krytycy warszawskiego „Przeglądu Katolickiego" i pisma „Pro Christo", których

---

Kolumnami temi został meczet zeszpecony przy przebudowaniu późniejszem już w XVIII w., które wprost przytłaczają wszelkie inne pozostałości starej i wspaniałej ongiś świątyni.

Wchodząc do meczetu i uniwersytetu zarazem, natrafiłem jak raz na przedpołudniowe godziny wykładów „uniwersyteckich".

Jak zauważyłem jednak, nie byłem sam jeden gościem wśród tej licznej rzeszy (dochodzącej do paru tysięcy) słuchaczy, jako też wykładających profesorów.

Wśród licznie rozsianych grupek studentów, siedzących na ziemi ze skrzyżowanemi kolanami około swoich profesorów, kręcili się w prawo i lewo liczni przybysze-turyści, rozmawiając nieraz głośno i chichocząc (zwłaszcza panie) z nieco zabawnych póz różnych profesorów i ich słuchaczy.

Widocznem jednak było — że wszyscy w tym „uniwersytecie" są do takich nieproszonych odwiedzin turystów przyzwyczajeni, nikt bowiem nie reagował z grona profesorskiego na zbyt może frywolne zachowanie się niektórych „misseczek" angielskich czy amerykańskich, oraz ich towarzyszy.

Przeciwnie, jak zauważyłem, niektórzy z profesorów grzeczność swą wobec przybyszów posuwali do tego stopnia, że zainterpelowani przez nich w jakiejś kwestji, przerywali swój wykład i usłużnie odpowiadali na zadawane im pytania.

Skorzystałem i ja z tego przywileju, zbliżyłem się do jednego z profesorów, który właśnie coś, żywo gestykulując, wykładał swoim uczniom i zagadnąłem go znienacka: „Pardon, Monsieur le Professeur — Parlez — vous français?" Na to on, przerywając wykład, odpowiedział: „Oui Monsieur — je le parle tant bien que mal français" i dodał: „Que demandez vous?" Wówczas przedstawiłem mu swoją prośbę, dotyczącą szkolnictwa specjalnego, a zwłaszcza głuchoniemych w Egipcie, gdyż pracuję w tej dziedzinie i chciałbym zwiedzić taki zakład w Kairze. „O, to jest niemożliwe!" — odpowiedział mój dostojny interlokutor. „Dlaczego?" zapytuję. „A bo nasz wielki prorok Mahomed naucza w Koranie" — tu sięgnął po grubą książkę obok leżącą, przeczytał jakiś werset z Koranu i przetłumaczył mi go mniej więcej w tym sensie: „Komu Allah zamknął uszy i usta na wieki, to źle czyni, ktoby mu je chciał z powrotem otworzyć". Z tego też powodu nie pozwalamy na uczenie w specjalnych szkołach

zarzuty odpiera autor w nrach 25 i nn. „Przeglądu Katolickiego“. Sądzimy, że warto z tej jego odpowiedzi przytoczyć kilka ustępów, zanim własne o tych recenzjach wypowiemy zdanie:

„Niestety, do głosów z obozu wolnomyślnego przyłączyły się recenzje pism katolickich: „Przeglądu Katolickiego“ (Nr. 7 z dn. 14. II. 1932, Nr. 23 z dn. 5. VI. 1932) i „Pro Christo“ (Nr. 5, maj 1932). Recenzenci, zasugestjonowani tupetem i pewnością siebie krytyków lewicowych, doszli do wniosku, że Poradnik mój „bałamuci“ czytelników. Z jakąś dziwną i trudną do zrozumienia pasją zinterpretowali po swojemu cel dzieła oraz z zaiste rozbrajającą skwapliwością pośpieszyli się udzielić mi łaskawie szeregu wskazówek i przyjacielskich rad z zakresu teologji moralnej, nauk społecznych, logiki, homiletyki i t. p. Wreszcie jeden z recenzentów uznał „kompromitującą nieudolność broszury“ i kategorycznie ogłosił urbi et orbi, że „ponad wszelką wątpliwość ks. Pirożyński okazał się zupełnym ignorantem w sprawie, w której zabrał głos“. Drugi zaś krytyk skończył na tem, że pochwaliwszy pomysł książki, ją samą uznał za „rzecz całkowicie chybioną“, za „żarty, zredagowane dla pisma humorystycznego“, za utwór „kompromitujący dla katolicyzmu polskiego“ i postawił wniosek, żeby książkę wycofać czemprędzej z obiegu. Moją niechęć do polemiki wytłumaczono jako „potulną rezygnację“ zwyciężonego... W takim stanie rzeczy nie wolno mi dłużej milczeć. Dotychczas nie broniłem się, gdyż nie chciałem kruszyć kopji we własnej sprawie. Ale teraz, gdy nawet katolicy wysilają się, by wyolbrzymić usterki poradnika, zupełnie ignorując jego strony dodatnie, nie mogę pozwolić, żeby pierwsza i jedyna w języku polskim katolicka ocena całokształtu najnowszej beletrystyki została bezapelacyjnie potępiona i pogrzebana rękami tych, co idą w życie z hasłem „pro Christo!“

Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami krytyki zbyt pobłażliwej, która lubi tylko chwalić i nic nie zarzuca nawet najsłabszym utworom literackim, jeżeli są napisane przez ludzi z obozu recenzenta i jeżeli ich tendencja jest dla niego sympatyczną. Oceny tego tego rodzaju wprowadzają w błąd czytelników, którzy, zachęceni przez nie, kupują książki lub broszury, nie mające żadnej wartości i one wywierają ujemny wpływ na rozwój literatury i na samych autorów wychwalanych, bo tych utwierdzają w ich błędnem mniemaniu, że dzieła ich są bardzo dobre i że oni już nie potrzebują pracować nad sobą, żeby pozbyć się swoich wad i ulepszać osnowę i styl swoich prób literackich.

Ale z drugiej strony występujemy przeciw krytyce zbyt ostrej i niesprawiedliwej, która wyrządza krzywdę książkom, posiadającym wartość rzetelną i w dobrym duchu napisanym, przeszkadza w wytykaniu błędów, albo dopatruje się ich tam, gdzie ich niema i t. p. Taką krzywdę wyrządzili niektórzy krytycy książce X. Pirożyńskiego. Chciał on napisać poradnik praktyczny dla bibljotekarzy, rodziców, a zwłaszcza dla kapłanów, nie „rościł zaś sobie wcale pretensji do naukowego traktowania rzeczy“ (co mu zarzuca krytyk w „Pro Christo“, nie zamierzał wszechstronnie oceniać powieści, o których pisze. Książka jego jest, jak pisze w Przedmowie „p r ó b ą, dążącą do właściwej oceny ideowej powieści i noweli“ ze stanowiska etyki katolickiej.

Nie uwzględniając tej okoliczności, że książka ma charakter popularno-propagandowy, uczyniono jej różne zarzuty niesłuszne, że np. autorów wymienia w porządku alfabetycznym, który jest przecież najpraktyczniejszy, że porządek w wyliczaniu dzieł tego samego autora jest rozmaity: raz logiczny, według treści, drugi raz chronologiczny, że autor nie troszczył się zbytnio o zaopatrzenie nazwisk w daty biograficzne, że wymienia tylko te powieści i nowele, które dziś bywają czytane, a nie pisze o Krasickim, Niemcewiczu, Krasińskim, Goszczyńskim. „Ani słowa o naszych wielkich poetach romantycznych!“ woła jeden z krytyków bardzo zgorszony; a przecież ani Mickiewicz, ani Słowacki nie pisali powieści, ocena zaś mło-

---

głuchoniemych, bo to sprzeciwia się naszej religji“.

Zauważyłem, że wskutek tego głuchoniemi Arabowie są bardzo upośledzeni, w porównaniu z ich kolegami z Europy, którzy mogą kształcić się dowolnie. Na to odpowiedział profesor, że dają oni sobie dobrze radę w życiu, gdyż będąc z natury sprytnymi, przy wszelkich transakcjach z cudzoziemcami posługują się gestami a na zakończenie targu wskazują na funty, czy piastry i każdy wie, o co chodzi...

Następnie zagadnąłem go, jak długo odbywają się tu studja na uniwersytecie i co właściwie jest głównym przedmiotem tych studjów?

Odpowiedział, że studja tutejsze trwają przez 12 lat i dzielą się na teologiczne i prawnicze, na 3 czteroletnie kursy. Pierwsze obejmują kurs przygotowawczy o Bogu i o proroku, oraz wszelkie zagadnienia religijne na podstawie świętej księgi Koranu. Studja zaś prawnicze zawarte są w dziele Ibu-Chalduna, jednego z najwybitniejszych myślicieli arabskich p. t. „Znajomość ustaw bożych, dotyczących uczynków ludzkich“. Dzieło to zostało napisane częściowo na podstawie księgi Koranu, częściowo zaś na podstawie Sunny, to jest tradycji czynów i myśli proroka Mahometa.

Na zapytanie zaś moje, czy inne gałęzie nauki i wiedzy współczesnej nie są tu zupełnie respektowane? — odpowiedział, że także wykłada się tu jeszcze retorykę, logikę, matematykę, historję, geografję i higjenę... Gdy wspomniał o tej ostatniej, pomyślałem sobie, że musi być ona jeszcze tutaj w powijakach, skoro sam „profesor“ swoim zewnętrznym wyglądem nie wskazywał najmniejszego śladu, żeby miał przyjemność kiedyś z nią się zetknąć, nie wspominając już nic o studentach, siedzących na brudnej ziemi i piszących widocznie dla wprawy — a może z nudów w czasie naszej rozmowy, brudnymi palcami w pyle różne wersety z Koranu. Nakoniec podkreślił profesor, że wykłada się tu tylko te przedmioty, które nie mogą przynieść szkody arabskiemu wyznaniu. Zauważyłem z uśmiechem, że uniwersytet widocznie nie liczy się z postępem nowoczesnym. „O nie!“ — zaprzeczył, „nosimy się nawet z zamiarem postawienia uniwersytetu na poziomie europejskim!“ Na tem zakończyłem rozmowę, podziękowałem mu uprzejmie za informacje i pośpieszyłem ku wyjściu.

(C. d. n.)

docianych utworów Krasińskiego z tego zakresu literatury nie była tu potrzebna. Z tego samego powodu trzeba odeprzeć jako bezpodstawny zarzut, że autor pominął takich pisarzy, jak Baudelaire, Beaumarchais, Massis, Miłaszewski, Nowaczyński, Papini, K. H. Roztworowski, Wasilewski i t. d.

O Balzaku napisał autor, że on jest z jednej strony „bystrym obserwatorem i genjalnym malarzem życia“, ale z drugiej strony „w utworach jego niema głębszej myśli i nie dociera do wnętrza duszy ludzkiej“. Otóż krytyk „Przeglądu Katolickiego“ dojrzał w tej charakterystyce jaskrawą sprzeczność, bo albo Balzac jest genjalny albo nie — tertium non datur. Na to odpowiada autor: „Jest genjalny w malowaniu zewnętrznych objawów życia, ale nie jest genjalny w analizie wewnętrznych przeżyć — i nie tylko jaskrawej, ale wogóle żadnej sprzeczności w tem niema“.

Tu dodajemy od siebie: najwięksi nawet genjusze miewali swoje słabe strony i popełniali błędy większe lub mniejsze. Co się zaś tyczy w szczególności Balzaka, temu wytykają błędy nawet jego wielbiciele, jak np. u nas Boy-Żeleński, który tak o nim pisze [1]): „Mimo iż siedm dziesiątków lat zgóry upłynęło od śmierci Balzaka, stanowiska jego w literaturze francuskiej nie można jeszcze uważać za zupełnie ustalone. Wielki pisarz, to pewna; ale są w nim pewne rysy, które sprawiają, że oficjalna, uniwersytecka historja literatury przyznawała mu czasami jakby z kwaśną miną ten patent na wielkość. Jest w jego spojrzeniu na życie, w odwadze mówienia tego „o czem się nie mówi“, coś brutalnego (podkreślenia nasze), coś, co uraża — nawet tam, gdy mu trzeba przyznać słuszność — wstydliwość czy obłudę wielu. Wrodzony brak smaku tego olbrzyma, pewne niedelikatności jego natury,... nierówności wreszcie tego kolosalnego dzieła przyczyniają się jeszcze do tego wrażenia. Krytykowano go jako stylistę; poddawano w wątpliwość ścisłość jego erudycji“ (i bardzo słusznie — dodatek nasz) „ogrom wiadomości, któremi Balzak olśniewa czytelnika. Ale cóż stąd? Gdyby wszystkie zarzuty były prawdą, nie mniej Balzak pozostanie Balzakiem, t. j. pisarzem niedoskonałym, nie-klasycznym, ale genjalnym w każdym calu, jednym z najosobliwszych monstrów, jakie istnieją w literaturze“.

Niejeden utwór jego — przyznaje to i Boy (na str. 263) — „uderza brakiem proporcji: szerokość ram, wstępne wywody, drobiazgowe opisy, rozsadzają nieraz nikłą fabułę; daleko promieniujące refleksje, patos ujęcia razi ciężkością i brakiem smaku; wielu działającym osobom brakuje na pozór (?) plastyki i charakteru, mnóstwo szczegółów wydaje się“ (tylko „wydaje się?) zbytecznym balastem“ i t. d. Są też liczne „dygresje“ i „wtręty filozoficzno-społeczne, które wielu rażą w powieściach Balzaka“ (str. 264).

O znanym nam utworze Balzaka p. n. „Ludwik Lambert“ pisze sam Boy w Przedmowie do swego przekładu (str. XXXII), że „nie należy z pewnością do najlepszych powieści Balzaka... Ta książka, przeładowana filozofją, głębokiemi (?) rzutami myśli i dziecinnemi spostrzeżeniami, to znów mieniąca się w podręcznik do listów miłosnych“ i t. d. W książce tej — dodajemy — są pomysły tak marne, że trzeba mieć dużo cierpliwości, żeby je przeczytać, jak np. oryginalne szczegóły z „systemu Lamberta“ na str. 43.

O Berencie napisał autor, że dał niezbity dowód niechęci do Kościoła, tłumacząc kilka tomów Nietzschego. Recenzent z „Pro Christo“ zadaje mu wobec tego pytanie, czy pragnie „odgraniczać chińskim murem polską naukę i studjum filozoficzne od zagranicy, jeśli chodzi o myślicieli niekatolickich“. A przecież kan. prawa kościelnego 1398 i 1399 zakazują wyraźnie wydawania i tłumaczenia książek, które „usiłują zachwiać podstawami religji“, a do tych należą niewątpliwie dzieła autora wymienionego.

Otóż te i inne zarzuty odpiera bardzo dobrze autor; przyznając tylko, że niektóre pomyłki mniejszego znaczenia zakradły się do jego książki. Wogóle jednak sądzimy, że recenzje tego rodzaju nie powinny pojawiać się w pismach katolickich. *X. A. P.*

[1]) W swoim artykule „Balzac“ w książce „Mózg i płeć“ (Serja III, wydanie nowe, pomnożone. Warszawa 1928, str. 270).

Kartoteka duchowieństwa archidiecezji lwowskiej

Rzecz nowa, ale nie straszna.

Z inicjatywy wydawnictwa Polskiego Słownika Biograficznego, które przygotowuje krakowska Akademja Umiejętności, odbyło się we czwartek 16 czerwca w lokalu Dziekanatu Teologicznego, gdzie zwyczajnie zbiera się na swoje zebrania miesięczne Polskie Towarzystwo Teologiczne, posiedzenie specjalnego Komitetu do przygotowania i opracowania kartoteki duchowieństwa Małopolski Wsch.

Co to ma być? — spyta niejeden.

Wyjaśniam. Akademja Krakowska przygotowuje, jak wspomniałem, wydanie Polsk. Słownika Biograficznego, gdzie wejdzie 20.000 żywotów wybitnych Polaków i Polek wszelkiego stanu i wieku z historji narodu naszego od dziejów najstarszych aż po dziś dzień. Jeśli idzie o przeszłość dawniejszą do rozbiorów Polski, to opracowaniem tych żywotów zajmą się fachowi historycy na podstawie źródeł ogłoszonych już drukiem i na podstawie literatury. Jeśli natomiast idzie o ludzi z XIX wieku, z epoki po rozbiorach Polski aż do chwili obecnej, to również historycy zawodowi zajmą się opracowaniem żywotów, ale ci historycy muszą mieć materjał. Materjał taki tkwi w literaturze, w dokumentach rozmaitych, w pamiętnikach, w pewnej mierze w archiwach, w prasie, w żywej pamięci ludzi dziś żyjących.

A są i tacy, którzy się zasłużyli dobrze z takiego czy innego tytułu i zasłużyli sobie wejść w pamięć narodu, ale działali na jakimś odcinku pracy narodowej cichym i skromnym. O takich nie pisano historji, sami też oni nie uwiecznili się pismami, choć mogą mieć zasługi wielkie i dla kultury narodowej zdziałali wiele. Należy takich wyszukać, zebrać ich nazwiska, należy zanotować, co oni zdziałali, na czem polega ich zasługa, co ich od innych wyróżniało, wskazać źródła, skąd te wiadomości będą wzięte.

Jest rzeczą naturalną, że nie wszystkie te nazwiska wejdą do Słownika Akademji, ale mogą one być zebrane w Ossolineum, w naszych Instytutach teologicznych, gdzie będą materjałem dla historyków tej części kraju.

Na kartkach w porządku alfabetycznym będą te nazwiska zebrane; na każdej kartce zosobna imię i nazwisko, okres życia, stanowisko zajmowane, zwłaszcza ostatnie, główne zasługi, prace, dzieła zestawione w kilku sołwach lub zdaniach, wreszcie należy podać źródło tych wiadomości (np. „z ustnych wspom-

nień X. Adolfa Sigmunda", lub „Liber memorabilium parafji Jazłowiec", lub z archiwum, z pisma N. N. i t. p.

Takie kartki zebrane, przejrzane, uporządkowane, uzupełnione, będą stanowiły kartotekę. Sporządzać się będzie takie kartoteki w całej Polsce, w rozmaitych dzielnicach osobno, sporządzić się ją ma i u nas we Lwowie z obszaru trzech naszych województw, a więc z terenu naszej archidiecezji lwowskiej i diecezji przemyskiej.

Dla tej sprawy jest zawiązany specjalny Komitet lwowski. Prezesem jego jest prof. Bujak, sekretarzem kustosz Ossolineum Dr. Tyszkowski. Komitet ten już rozebrał między siebie pracę. Ale nie było w tym Komitecie przedstawicieli duchowieństwa do zbierania wiadomości o księżach, dlatego zwracano się do nas z Krakowa, abyśmy odpowiedni Komitet stworzyli.

To się właśnie stało na zebraniu, o którem na wstępie wspomniałem, a na którem prócz grona księży, zajmujących się takiemi sprawami, był też Dr. Tyszkowski, informując nas dokładniej o celach tej pracy i o jej organizacji.

Przemawiali w dyskusji X. prof. Kwolek (Przemyśl), X. Długosz, X. prof. Wyszyński, X. prof. Klawek, X. kanclerz Hałuniewicz, podpisany i inni.

Uchwalono, że zebrani tworzą Komitet z prawem kooptacji, który zajmie się ułożeniem kartoteki zasłużonych i wybitnych duchownych (świeckich i zakonnych), a w stosunku do ogólnego Komitetu lwowskiego będzie specjalną sekcją. Przewodniczącym tej sekcji wybrano X. Długosza, sekretarzem X. Dra Hausnera.

Komitet nasz wyda później jeszcze pewne wskazówki. Ale już obecnie pozwalam sobie zwrócić uwagę na tę sprawę i zająć nią księży.

Rozpoczynają się wakacje, księża będą mieli więcej czasu. Upraszа się tedy, aby notowali sobie wybitne nazwiska, zbierali do nich pewne daty z dokumentów, ze schematyzmu, ze wspomnień miejscowych, układali je na kartkach i przesyłali je pod adresem: X. Teofil Długosz, Lwów, Uniwersytet Jana Kazimierza, Wydział Teologiczny.

Można przesyłać nazwiska nie tylko wybitnych i zasłużonych księży, ale także świeckich, właścicieli dworów czy włościan, jeśli położyli wybitne zasługi około naszych kościołów i kaplic, około naszej kultury duchownej i narodowej.

Wspólnem staraniem i wspólną pracą stworzymy dzieło, które w wielu razach także praktycznie okaże się pożytecznem, a będzie pomnikiem naszej dbałości o przeszłość i naszej troski o przyszłość.

Szukać więc i pisać, pozostawiając Komitetowi swobodę co do zużytkowania tego materjału.

X. Szydelski.

Casus conscientiae

Konwalidacja nieważnego małżeństwa [1]).

Para narzeczonych, zamieszkała w parafji św. Pawła, chciała się pobrać. Ponieważ jednak kościół parafjalny św. Pawła z powodu restauracji nie mógł już od 8 zrana być używany, więc proboszcz tego kościoła dał tej parze swoich parafjan ślub w kaplicy szpitala, która jednak znajdowała się na terytorjum parafji św. Michała. Przypadkowo przechodził tamtędy proboszcz św. Michała, a ujrzawszy bramę kaplicy przyozdobioną, spytał się o powód i dowiedział się, że proboszcz św. Pawła daje tam ślub swoim parafjanom. Kiedy wkrótce potem spotkał proboszcza św. Pawła, zwrócił jego uwagę na to, że małżeństwo to było zawarte nieważnie, ponieważ proboszcz nie może i swoim parafjanom dawać ślubu ważnego w obcej parafji, bez specjalnej delegacji, otrzymanej od proboszcza tej parafji, ogólne zaś delegacje, które szczególnie proboszczowie większych miast dawali sobie przed ogłoszeniem Kodeksu pr. kan., są unieważnione kanonem 1096, § 1. Wskutek tej rozmowy nakłonił proboszcz przy uczcie weselnej, na którą był także proszony, młodą parę do odnowienia konsensu, zapytując ich żartobliwie, czy oni pobraliby się jeszcze raz, gdyby dotąd nie byli zaślubieni. Na to odpowiedzieli mu naturalnie twierdząco ze śmiechem.

Ponieważ jednak proboszcz św. Pawła niedawno przedtem dał także innej parze ślub w tej samej kaplicy bez delegacji, chciał i to małżeństwo konwalidować. Poszedł więc do nich i był kontent, że zastał ich w domu samych. Powiedział im więc otwarcie, że z powodu pewnego małego błędu ślub ich był nieważny, ale to łatwo naprawić; trzeba tylko, żeby przed nim odnowili swój konsens. Poczem zadał odpowiednie pytania i otrzymał także odpowiedź potwierdzającą. Zadowolony z tego, że z taką łatwością błąd swój naprawił, opowiadał o tych kazusach przy najbliższej konferencji księży miejscowych, ale jeden z obecnych wypowiedział zdanie, że X. proboszcz także przy tej „konwalidacji" popełnił takie błędy, że żadne z tych „konwalidowanych" małżeństw n i e j e s t w a ż n e.

Co o tem sądzić?

Rzecz oczywista, że oba małżeństwa, zawarte w kaplicy szpitala, były nieważne, bo can. 1095 orzeka w § 1. 2-o: „Parochus et loci Ordinarius valide matrimonio assistunt... intra fines dumtaxat sui territorii; in quo matrimoniis nedum suorum subditorum, sed etiam non subditorum valide assistunt". Oba więc małżeństwa były z powodu braku przepisanej formy nieważne, a ich konwalidacja ma odbyć się według can. 1137, w którym czytamy: „Matrimonium nullum ob defectum formae, ut validum fiat, contrahi denuo debet legitima forma". A więc według can. 1094 jest rzeczą konieczną, żeby te obydwa dotąd nieważne małżeństwa były raz jeszcze zawarte przed proboszczem albo Ordynarjuszem miejscowym, a względnie księdzem delegowanym i dwoma świadkami.

Najpierw więc powinien był proboszcz baczyć na to, czy konwalidacja nastąpiła rzeczywiście na terytorjum jego parafji. Jeżeli zaś uczta weselna a względnie, w drugim wypadku, mieszkanie młodej pary małżeńskiej znajdowało się w innej parafji, wtedy powinien był prosić proboszcza tej parafji o delegację.

Nadto musiał ślub odbyć się w obecności dwóch świadków. Tych zaś świadków nie było zapewne przy ślubie, konwalidowanym w mieszkaniu, bo proboszcz nie wspomina nic o tem, że przyprowadził ze sobą dwóch świadków, — małżonkowie byli więc sami w domu. A zatem i ta konwalidacja była znów nieważna z powodu braku przepisanej formy.

Także o drugiem małżeństwie, zawartem przy uczcie weselnej, mógłby ktoś powiedzieć, że było nieważne z powodu braku świadków. Nikogo bowiem

[1]) Według art. X. dra Heriberta J o n e O. M. Cap w „Theol. prakt. Quartalschrift" r. 19 0. Zeszyt 4, str. 790 nn.

z gości obecnych nie wezwano na świadka. Ale na to trzeba odpowiedzieć, że to wezwanie nie było potrzebne. Żeby bowiem ktoś był ważnie świadkiem, wystarczy, żeby mógł obserwować zawarcie małżeństwa i w danym razie je stwierdzić; musi on także równocześnie z drugim świadkiem i świadkiem urzędowym być obecny przy wyrażeniu zgody na małżeństwo i to w miejscu ślubu. I tacy, którzy obecni są przypadkowo lub przymusowo, mogą być ważnie świadkami. Nie trzeba też, żeby świadkowie mieli zamiar wyraźny spełnienia urzędu świadków. Nie wymaga się także do ważności, żeby świadków proszono o ich asystencję [2]). Jeżeli więc przy zawarciu małżeństwa obaj zaproszeni świadkowie byli nieobecni, ale za to byli inni, którzy mogą na podstawie osobistego wrażenia potwierdzić wymianę konsensu — małżeństwo jest ważne [3]). Otóż przy konwalidacji małżeństwa w czasie uczty weselnej były prawdopodobnie takie okoliczności bliższe, że kilku słyszało zapytanie proboszcza i odpowiedź narzeczonych. Więc nie można uważać małżeństwa za nieważne z powodu braku świadków.

Ale trzeba tu zwrócić uwagę na inne okoliczności. Jak już powiedziano, Kodeks nakazuje, że małżeństwo nieważne z powodu braku formy przepisanej, powinno być jeszcze raz zawarte w tej formie. Otóż can. 1134 orzeka: „Renovatio consensus debet esse novus voluntatis actus in matrimonium quod constet ab initio nullum fuisse“. Ponieważ więc wymagany jest „n o w y a k t w o l i“, więc nie wystarcza potwierdzenie pierwszego aktu woli; teraźniejsze oświadczenie woli musi nastąpić całkiem niezawiśle od pierwszego. To zaś jest tylko wtedy możliwe, jeżeli ten, który konsens odnawia, wie, że małżeństwo dotychczas było nieważne [4]). Jasną więc jest rzeczą, że „odnowienie konsensu“, spowodowane przez proboszcza przy uczcie weselnej, nie wystarczało do konwalidacji małżeństwa, bo przecież owe osoby nie wiedziały, że ich małżeństwo, zawarte w kaplicy szpitala, było nieważne.

Oba zatem małżeństwa, które proboszcz chciał konwalidować, są jeszcze nieważne. Trzeba więc obie pary nakłonić, żeby małżeństwo zawarły jeszcze raz w formie przepisanej, albo, gdyby przeciw temu przemawiały racje poważne, podać o „sanatio in radice“.

Z Irlandji

Cały naród łączy się w uczczeniu Chrystusa Króla.

Z wspaniałym przepychem i ceremonjami i mityngami i przyjęciami, wszystko w obecności niezliczonych tysięcy ludzi, 1.500 lat Wiary w Irlandji i pobożności wśród srogiego prześladowania i głodu i prób wszelkiego rodzaju — rozkwitło na 31-ym międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym. Od chwili, gdy okręt, wiozący Legata papieskiego, zawinął do przystani w Dun Laoghaire — eskortowany przez latający krzyż samolotów wojskowych i witany królewską salwą 21 dział — Irlandja dała do zrozumienia, że pragnie, by ten Kongres przeszedł do historji jako najwięcej imponujący ze wszystkich dotychczasowych.

Z portu J. E. Kardynał Lauri — w towarzystwie Arcybiskupa Dublina i p. de Valera — przejechał w triumfie przez podwójną nieprzerwaną linję, ciągnącą się prawie ośm mil ang., widzów, wydających głośne okrzyki radości do miasta, które zostało zamienione w ogród kwiatowy. I nietylko Dublin, lecz każde miasto i miasteczko w katolickiej Irlandji było uwieńczone kwiatami i udekorowane flagami, — jak gdyby Legat papieski zamierzał przejechać przez nie wszystkie.

Trzydzieści narodów wysłało prałatów, księży i świeckich, aby reprezentowali je w Dublinie i złączyli się z katolicką Irlandją w uczczeniu Naszego Pana w Najśw. Eucharystji i obwołując Go Królem świata w czasie, gdy inni, cierpiąc tak jak oni z powodu najgorszego kryzysu w historji, błądzą wkoło beznadziejnie, szukając przewodnika. Z wspaniałym wielkim ołtarzem w parku Phoenix, z kolumnami i łukami na ulicach, licznemi ołtarzami w oknach i na drogach, a błękitnem niebem w górze, Dublin podobny był do wielkiej katedry. Po dwudniowej paradzie i przedwstępnych nabożeństwach, Kardynał Legat, jako przedstawiciel Papieża, otworzył uroczyście Kongres w pro-katedrze w środę. Ośmiu w szkarłaty odzianych kardynałów znajdowało się z nim razem w świątyni. Wprowadzono ich do pro-katedry we wspaniałej procesji, złożonej z arcybiskupów, biskupów, opatów i księży.

Od tej chwili Dublin stał się miastem nieustannego światła. Słońce świeciło jasno przez cały dzień, a wieczorem, kiedy zachodziło, całe miasto było iluminowane aż do świtu. Elektryczne lampy łukowe rzucały snopy światła i wypisywały na niebie słowa „Adoramus“, „Glorificamus“, ‚Laudamus‘. Oprócz ośmiu kardynałów towarzyszących Legatowi około 200 arcybiskupów i biskupów wzięło udział w ceremonjach. Cudowny sposób rozszerzania przez amplifikację czyniło każdemu w Dublinie możliwym udział w głównych ceremonjach, a radjo dało możność słyszenia aktu otwarcia Kongresu na całej ziemi.

Przy śpiewie „Ecce Sacerdos Magnus“ Legat zbliżył się do przygotowanego klęcznika i ukląkł — poczem podszedł do wielkiego ołtarza, po stronie epistoły, odśpiewał modlitwę „Immaculata Conceptio“, a potem udzielił błogosławieństwa. Na ulicach wokoło katedry zebranych było wiele tysięcy ludzi, którzy w pobożnem skupieniu wysłuchali ceremonjału przy pomocy głośników. C. d. n.

(The Universe, June 24, 1932). *Z. Sz.*

Sprawy religijne.

Seminarjum misyjne w Lublinie. Seminarjum Misyjne w Lublinie jest przeznaczone do wychowywania wyłącznie łacińskich kapłanów, święconych do dyspozycji Stolicy świętej dla wykonywania posług duchownych ku pożytkowi Rosjan. Od 1. stycznia r. b. zostało ono przez samą Stolicę świętą oddane w zależność od Komisji Biskupów polskich. Komisję stanowią: prezes — J. E. X. Kardynał Hlond, prymas Polski; członkowie: — J. E. X. Arcybiskup Ropp i J. E. X. Biskup Fulman. Sekretarzem Komisji został wybrany prowizorycznie przez J. E. Nuncjusza Apostolskiego X. kan. P. F. Chodniewicz, rektor tegoż seminarjum.

Dzisiejszy stan rzeczy w Rosji uniemożliwia kapłanom katolickim udanie się tam w celu pracy nad zbawieniem dusz. Skoro tylko jednak Opatrzność pozwoli na to, otworzy się tam niezmierzone poprostu pole pracy dla kapłanów katolickich. Trzeba ich więc

[2]) Por. P. Schäfer, Das Eherecht 8/9. Str. 263.
[3]) K n e c h t, Handbuch des kath. Eherechtes. Str. 642 n.
[4]) K n e c h t, l. c. Str. 740; J o n e, Katholische Moraltheologie“, n. 767.

zawczasu do tego przygotowywać. Zadanie to właśnie spełnia od kilku lat Instytut Misyjny w Lublinie. Toteż ci, co czują powołanie do kapłaństwa, a chcieliby, gdy Bóg pozwoli, poświęcić się pracy katolickiej w Rosji, niech idą za głosem bożym, nie lękając się przyszłej pracy w kraju, w którym czasowo zapanował antychryst (przeciwnik Chrystusa), bo rola tam będzie urodzajna, żniwo obfite, a praca wdzięczna i pełna zasługi.

Seminarjum misyjne przyjmuje jako kandydatów, bez względu na wiek i narodowość, absolwentów gimnazjum ze świadectwem dojrzałości oraz studentów uniwersytetu, a także alumnów seminarjów duchownych za pozwoleniem miejscowego biskupa. Podania o przyjęcia należy składać pod adresem: Rektor Instytutu Misyjnego, Zielona 3, Lublin. Do podania należy załączyć: metrykę chrztu, odpis świadectwa dojrzałości, curriculum vitae, polecenie prefekta lub proboszcza, świadectwo lekarskie i fotografję. Wszelkie informacje można otrzymać listownie lub telefonicznie (tel. 14-14 i 8-73).

Początek i rozwój kongresów eucharystycznych. Kongresy te, które tak ogromny wywierają wpływ na masy wiernych, słuchające nabożnie nauk o Najśw. Sakramencie, przystępujące razem do Komunji, biorące udział we wspaniałych procesjach, zawdzięczają swój początek trzem wielkim duszom z wieku ostatniego, płonącym wyjątkową miłością ku Eucharystji: Juljanowi Eymardowi, księdzu de Segur i niewieście Tannissier.

Żeby rozszerzyć Królestwo Chrystusa Pana i wynagrodzić Mu obelgi, wyrządzone przez tylu ludzi i rokosze przeciwko Jego najwyższej powadze zaczęto zwoływać kongresy międzynarodowe.

Pierwszy odbył się w Lille w r. 1881. Z Lille, gdzie rozgorzał płomień wiary i miłości ku Jezusowi-Eucharystji, rozszerzył się on na całej ziemi.

Dotąd, po 50 latach, liczymy już trzydzieści i jeden kongresów eucharystycznych międzynarodowych: dziewięć we Francji, dwa we Włoszech, pięć w Belgji, dwa w Niemczech, dwa w Hiszpanji, dwa w Anglji, jeden w Austrji, jeden w Szwajcarji, jeden w Holandji, jeden w Kanadzie, jeden w Stanach Zjednoczonych Ameryki, jeden w Australji, jeden w Tunisie, jeden w Jerozolimie, jeden w Irlandji. I coraz bardziej rosła ich wspaniałość w latach ostatnich: w Rzymie w roku 1922, w Amsterdamie w r. 1924, w Chicago w r. 1926, w Sidney w r. 1928, w Kartaginie w r. 1930, w Dublinie w r. bież.

Z kongresów eucharystycznych międzynarodowych zrodziły się także narodowe w głównych miastach włoskich: w Neapolu, Turynie, Medjolanie, Orvieto, Wenecji, Bergamo, Genui, Palermo, Bolonji, — a ostatnio w małem Loreto.

We Francji są co roku. Nawet Indje miały już swój kongres eucharystyczny. Mnożą się także co roku kongresy międzydiecezjalne, regjonalne, diecezjalne i parafjalne.

Piękność i urok tych manifestacyj religijnych są tak wielkie, że także schizmatycy, protestanci, żydzi, turcy i poganie podziwiają majestat rytuału katolickiego, że im imponuje widok mas modlących się i wznoszących okrzyki na cześć Najśw. Sakramentu, że ulegają czarowi atmosfery świetlanej i gorącej wiary i miłości, że okazują cześć, albo nawet współdziałają w tych trjumfach wiary naszej.

Krzyż, niesiony na procesji przez pogan. Przechodząc przez wieś pogańską w Indochinach, spotkał się jeden z misjonarzy katolickich z wielką procesją buddystów. Było tam, tak zawsze, dużo chorągwi, muzyka ogłuszająca: talerze, flety, mandoliny, bębny, a na końcu — wielki krzyż drewniany, niesiony uroczyście pod parasolem żółtym (jest to barwa królewska tej okolicy), a za nim tłum ogromny. Misjonarz przyglądał się zaciekawiony procesji, która weszła do pagody i tam wniesiono także krzyż i postawiono go na dawnem miejscu. Pytał się potem jej uczestników, dlaczego urządzili tę dziwną ceremonję. „Widzieliśmy nieraz“, odpowiedzieli mu, „jak chrześcijanie, gdy jakaś bieda ich przycisnęła, nieśli krzyż w procesji; — i my tak raz zrobiliśmy i zostaliśmy wysłuchani. W tym roku przesilenie tak jest ciężkie i dlatego uciekliśmy się znowu do krzyża“.

Usłyszawszy to, ksiądz zapytał się owych poczciwych pogan, czy nie myślą, że zrobiliby lepiej, gdyby sami zostali chrześcijanami? „Ale z pewnością!“ odrzekli. „Już przed kilku laty cała nasza wieś myślała przejść do katolików. Zaproszono też jednego misjonarza, żeby przybył i w pagodzie mówił o swojej religji; ale po jego odjeździe ludzie szanowani i starzy poradzili nam, abyśmy odłożyli nawrócenie“.

Można spodziewać się, że misjonarz w najbliższym czasie przezwycięży to wahanie się pogan i że ci powiększą liczbę katolików Anamitów. Prowincja Tan-Hoa, do której należy owa wieś, ma ich dzisiaj około 35.000, na ogólną liczbę ludności: 1,500.000.

Kongres katolicki we Francji w sprawie kina. Około dwustu dyrektorów sal kinowych, które należą do katolików i różni korespondenci diecezjalni, uczestniczyli w piątym kongresie katolickim w sprawie kina w Paryżu. X. kanonik Courbe chciał obecnością swoją okazać, jak Akcja katolicka zajmuje się rozwojem organizacji katolickiej kina. Wszyscy kongresiści zgodzili się na to, że konieczne jest połączenie wszystkich sal kinowych katolickich w jednej organizacji, którąby mogła bronić skuteczniej interesów ekonomicznych i wpływać na moralność widowisk. Komitet katolicki kinowy, uzyskawszy już 400 sal, mógł w tej dziedzinie zrobić dużo, ale trzeba jeszcze powiększyć tę liczbę.

W przerwach między posiedzeniami wystawiano nowe filmy i pokazywano nowe przyrządy.

X. Courbe zakończył obrady wezwaniem, żeby wszyscy katolicy, którzy zajmują się kinem, połączyli się we własnym interesie ekonomicznym i moralnym.

Imponująca manifestacja Akcji katolickiej w Clermont-Ferraud. W niedzielę 19. czerwca r. b. odbył się w Clermont-Ferrand kongres diecezjalny Federacji Katolickiej Mężczyzn, w którym uczestniczyło około osiemnaście tysięcy członków stowarzyszeń parafjalnych Akcji katolickiej. X. biskup w Clermont Marnas, który od pewnego czasu przebywał poza diecezją dla poratowania zdrowia, powrócił szczęśliwie, żeby objąć przewodnictwo w tej wspaniałej manifestacji, a otoczyły go liczne osobistości wybitne.

Adwokat Pajot, były prezes Izby adwokatów, prezydent diecezjalny Federacji katolickiej, przemówił do ogromnej rzeszy, zgromadzonej w parku kolegjum Godefroy de Bouillon z głębokiem uczuciem, przypominając wiekową tradycję przywiązania Auwernji do wiary przodków i wskazując na aktualne niebezpieczeństwo, którem zagraża laicyzm. P. Filip Henriot, poseł katolicki z Bordeaux, oświetlał w szczególności problem szkoły i konieczną potrzebę odzyskania wolności nauczania.

Jenerał de Castelnau, prezydent narodowy Federacji katolickiej, przyjęty z radosnem uniesieniem, mówił o konieczności współdziałania wszystkich sił katolickich dla Królestwa społecznego Chrystusa, dla obrony praw Kościoła i rodziny.

Wkońcu X. biskup wskazał na główne cele Akcji katolickiej, na apostolstwo dobrego przykładu, na współpracę z hierarchją według wskazówek Ojca św.

Porządek dzienny, przyjęty przez zgromadzenie, żąda w szczególności zabezpieczenia rodzinie stanowiska górującego, którą ona zajmować powinna w narodzie francuskim.

Po zakończeniu kongresu, wyruszył pochód wspaniały zgromadzonych w liczbie około 20 tysięcy katolików z X. biskupem, jenerałem de Castelnau i kierownikami diecezjalnymi Akcji katolickiej na czele i wielu proboszczami obecnymi, przez główne ulice miasta do katedry, w której w r. 1095 Piotr Pustelnik ogłaszał pierwszą wyprawę krzyżową w obecności papieża Urbana II. Tylko część procesji mogła wejść do obszernej świątyni, ale wszyscy przyrzekli Bogu, Jego Zastępcy na ziemi i głowie duchownej diecezji, że z niestrudzoną energją i miłością chrześcijańską, spełniać będą obowiązki Akcji katolickiej.

Nawrócenie wybitnego protestanta. W czerwcu r. b. został w Rzymie przyjęty do Kościoła katolickiego uczony pastor protestancki z Londynu, doktor William Edwin Orchard. Zaczął on swoją karjerę jako kaznodzieja misji protestanckiej w Londynie. Potem jako kierownik jednej organizacji, zaczął wprowadzać pewne nowości, które wywołały ostre sprzeciwy wśród protestantów angielskich, upatrujących w nich nową herezję. Od r. 1927 do 1930 czynił starania u władz duchownych anglikańskich, żeby przyjęły jego kościół do swojego zespołu. Oddano tę prośbę do zbadania komitetowi biskupów angielskich, zamianowanego w tym celu, ale w r. 1930 otrzymał odpowiedź negatywną.

W kościele swoim dr. Orchard, chociaż zaliczał się do „non-konfornistów" i „kongregacjonistów", trzymał się liturgji podobnej w różnych szczegółach do obrzędów Kościoła katolickiego, dla którego zresztą zawsze żywił cześć głęboką. Doktrynę jego religijną można było tak streścić: Kościół powinien być katolicki w swej ciągłości, purytański w swej świętości, liberalny w przyjmowaniu wszystkich. W związku z temi założeniami podawał wielorakie środki, które miały dopomagać do osiągnięcia doskonałości, między niemi i sakramenty, ale tych nie uważał Orchard za niezbędne.

Były to błędy oczywiste, ale dusza jego zawsze pragnęła poznać prawdę i szukała jej pokornie. Czytał bardzo dużo, ale dawał pierwszeństwo katolickim dziełom teologicznym i mistycznym, bo w nich znajdował zawsze coraz więcej pokoju, pociechy, pewności i światła. Chcąc także być pożytecznym dla bliźnich, utworzył pewnego rodzaju „urząd duchowny", gdzie przyjmował wiele osób, które przychodziły do niego po radę i wskazówki, a on skierowywał znaczną ich część do prawdziwego Kościoła.

Wsławił się jako kaznodzieja i uważano go za najwymowniejszego w Londynie; nauki jego zachwycały wszystkich słuchaczy. Uzyskał stopień dokrora teologji na uniwersytecie w Londynie.

Ale dnia pewnego zrozumiał, oświecony łaską Bożą, że prawdziwym Kościołem, w którym jest prawda i zbawienie, jest ten, który słucha nauki nieomylnej Następcy św. Piotra i wtedy zabrał się zaraz do studjowania całą duszą tej nauki. W tym celu pojechał do Rzymu, gdzie zamieszkał u drogiego przyjaciela, który był także nawróconym i gorącym katolikiem i poddał się kierownictwu X. Mc. Garrigle S. J. z Papieskiego Instytutu Wschodniego. Wyraził swoje przekonanie, że Stolica Piotrowa jest opoką, na której Chrystus zbudował swój Kościół i że tylko w tym Kościele są wszelkie rękojmie zachowania żywej wiary.

W ciągu tej pracy duchowej, zanim dotarł do portu zbawienia, wielu przyjaciół, którym się zwierzył, pisało do niego, powtarzając znane ataki i argumenty, wytaczane przeciw Kościołowi, ale te argumenty zaostrzały tylko coraz więcej jego pragnienie przynależności do społeczności, stworzonej przez Chrystusa.

Dr. Orchard wyrzekł się błędów heretyckich w kaplicy Papieskiego Instytutu Wschodniego w ręce X. Mc. Garrigle i wobec gości Mons. Duchemin, rektora kolegjum Bedy. Z tego powodu otrzymał liczne gratulacje, a między niemi serdeczny telegram X. kardynała Bourne, arcybiskupa Westminsteru.

Uczczenie Ojca św. w Gandawie. W niedzielę, 29. maja r. b., zgromadziły się sekcje flamandzkiego Stowarzyszenia studentek katolickich V. K. S. J. (po francusku: J. E. C. F.: „Jeuresse Etudiante Catholique Feminine") diecezyj Gandawy i Bruges, żeby uczcić dziesiątą rocznicę pontyfikatu Ojca św. Była to manifestacja prawdziwie wspaniała. Około 4.000 słuchaczek z dwóch diecezyj flamandzkieh, do których przyłączyły się delegatki sekcyj, mówiących po francusku, przybyło w tym dniu do Gandawy.

Uroczystość była urządzona z pozwoleniem i zachętą biskupów diecezjalnych i pod ich oczyma.

Na nią był także zaproszony Nuncjusz Apostolski w Belgji, którego przyjęto z czcią głęboką i serdeczną. Obchód rozpoczął się pobożną pielgrzymką do Oostacker, miejscowości położonej przed bramami Gandawy, gdzie świątynia, powierzona Jezuitom, ogląda setki tysięcy osób, przychodzących modlić się do Dziewicy Niepokalanej, ktorej posąg czci się pod łukiem, blisko groty, podobnej do znajdującej w Lourdes.

Tam po przybyciu Nuncjusza i biskupów, modliły się studentki w największym porządku. Kapelan ich przemówił, wzywając je, żeby dążyły do doskonałości według wskazówek Ojca św. — Mons. Micara poświęcił sztandary dwóch nowych sekcyj, poczem studentki weszły procesjonalnie do kościała I wysłuchały Mszy św. śpiewanej.

Popołudniu odbyło się w „Palais de Fêtes" zgromadzenie ogólne. Pierwszy przemówił X. van Bossuryt, dyrektor generalny stowarzyszenia, który przypomniał, co Ojciec św. zdziałał w pierwszem dziesięcioleciu swego pontyfikatu i dał wyraz miłości studentek ku niemu i ich świętym postanowieniom. Po nim podziękował Nuncjusz dwom biskupom i organizatorom tej uroczystości i zapewnił, że uwiadomi o niej Ojca św., którego sercu wiadomość ta sprawi wielką pociechę.

Uroczystość zakończyła się błogosławieństwem eucharystycznem, ktorego udzielił studentkom Mons. Coppieters w kościele św. Pawła i wysłaniem telegramu do Ojca św.

Kongres katolicki niemiecki w r. 1932. Kongres ten (71-szy), odbędzie się w tym roku w Essen w dniach od 31-go sierpnia do 5-go września. Pomimo ciężkiego przesilenia, które przeżywają w dobie dzisiejszej Niemcy, przygotowują tam katolicy swój roczny kongres, zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo potrzebne dla podniesienia i reformy życia duchowego są te dni obrad i studjów. Program obrad ma stanowić problem ogromnej wagi i aktualny: „Chrystus w stolicy".

Na rozwój i kierunek cywilizacji dzisiejszej wpływa w ogromnych rozmiarach życie w wielkich miastach; powrót zaś ludzi nowoczesnych do Boga, będzie możliwy tylko wtedy, gdy odrodzi się wiara w Chry-

stusa. Konieczną więc jest rzeczą obudzić ją na nowo w stolicach i innych wielkich miastach.

Temat ten będzie roztrząsany na konferencjach delegatów wszystkich stowarzyszeń katolickich niemieckich, a potem także na zebraniach publicznych kongresu, na których ma przemawiać dziewięciu mowców wybitnych. Ci wykażą, jak cywilizacja nowoczesna może i powinna zgodzić się z myślą chrześcijańską i od niej przejąć nowe podniety i sukcesy.

Miasto Essen, wybrane w tym roku, jest środowiskiem największej sfery przemysłowej w Niemczech, a nadzwyczajnie szybki jego rozwój ustępuje tylko temu, którym wsławiło się Chicago. W tem otoczeniu jest problem, przedłożony kongresistom, szczególnie naglący. Są widoki, że w zgromadzeniach publicznych będzie uczestniczyło około 200.000 osób.

Z FRANCJI. Odbudowa kościołów zniszczonych. Stowarzyszenie pomocy ela kościołów zniszczonych przez wojnę i dla wspierania kapłanów, odbyło w maju r. b. swoje zgromadzenie roczne pod prezydencją X. arcybiskupa Baudrielart, z udziałem biskupa w Verdun i przedstawicieli Nuncjusza Apostolskiego i licznych biskupów.

Stowarzyszenie zebrało i rozdało w latach osiemnastu 30 miljonów franków. Z 2.526 kościołów uszkodzonych lub zniszczonych pozostało jeszcze tylko 86 do restauracji. Nadto ozdobiono i zaopatrzono w przybory potrzebne innych 2.226 kościołów.

Udzielono wsparcia ponad sześciu tysiącom kapłanów i seminarzystów. Dwustu kapłanów i seminarzystów ciężko chorych, mogło dzięki jego hojnym zasiłkom odbyć należytą kurację, odzyskać zdrowie i siły do pracy.

Kongresy dla powołań kapłańskich, powierzyły stowarzyszeniu swój sekretarjat na stałe.

Nadto przyczyniło się ono w roku bieżącym, spełniając gorące wezwanie X. Kardynała Verdier'a do budowy dziewięciu nowych kościołów w przedmieściach Paryża.

Z całej tej działalności imponującej i dobroczynnej, zdano sprawę zgromadzeniu, na którem Mons. Baudrillart wygłosił przemowę podniosłą.

Ponieważ program, dla którego stowarzyszenie powstało, t. j. odbudowa kościołów zniszczonych, jest już urzeczywistniony, zajmuje się ono spełnianiem innych zadań dobroczynnych, dając wszystkim społeczeństwom katolickim wzór naśladowania godny.

Z piśmiennictwa.

X. Mateusz Jeż. Egzorty do Młodzieży szkolnej. Rocznik III. Kraków 1932 (Stron 417 i V w dużej 8-ce. Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Krakowie. Cena 6 zł. 50 gr.).

Nazwisko X. Prałata Jeża, wysłużonego katechety gimnazjum św. Anny i gimnazjum V w Krakowie, znane jest już dobrze naszym Czytelnikom, bo zamieściliśmy dużo jego artykułów w „Gaz. Kościelnej" i poleciliśmy gorąco różne jego wydawnictwa. Ogłosił on także drukiem dwa roczniki egzort dla młodzieży szkolnej: pierwszy, wyd. II, Lwów 1911, i drugi, Poznań 1914[1]). Oba są już wyczerpane, co świadczy o dobrem ich przyjęciu przez XX. Katechetów. Teraz wyszedł rocznik trzeci, który zawiera bardzo znaczną ilość egzort, bo 118, a między temi 6 pasyjnych, 6 rekolekcyjnych, 17 okolicznościowych. Są także cykle o „korzyściach z religji katolickiej", o „nieśmiertelności duszy", o „wierze i niewierze" i o „przyczynach niedowiarstwa".

Osnowa więc książki jest bardzo bogata i odznacza się wielkiemi zaletami: namaszczeniem, jasnością, poprawnością i zwięzłością wysłowienia i praktycznością. Autor nie podoba sobie, jak inni, w górnej, poetycznej frazeologji, ale poucza po prostu a dobrze, przemawia też do uczucia młodzieży i stara się wpłynąć na jej wolę, żeby ją zaprawić do cnoty i sumiennego spełniania obowiązków, a unikania grzechu.

Sądzimy tylko, że egzorty te są — z wyjątkiem niektórych — t r o c h ę z a k r ó t k i e, bo zajmują przeciętnie tylko po 4 strony dość dużego druku (tu trzeba jeszcze dodać, że w książce jest dużo papieru, nie pokrytego czcionkami), a niektóre tylko po trzy niecałe (jak np. pierwsza i trzecia). Otóż nie jesteśmy wcale zwolennikami egzort zbyt długich, które młodzież nudzą i męczą, ale sądzimy, że każda powinna wyłuszczyć i oświetlić prawdę, o której mówi, w taki sposób, żeby uczniowie zachowali tę prawdę przynajmniej na pewien czas niedługi w pamięci i w sercu. Dobrze więc uczynią n. zd. XX. katecheci, którzy będą z tych egzort korzystali (a będzie ich zapewne dużo), jeżeli najkrótsze cokolwiek rozszerzą, dodając jeszcze pewne pouczenia i przykłady. Zresztą uważamy tę książkę zasłużonego i czcigodnego Autora za bardzo godną polecenia.

X. A. P.

[1]) Por. recenzje nasze, zamieszczone w „Miesięczniku Kat. i Wych." z r. 1911 (str. 401) i z r. 1914 (str. 93). — *Red.*

Wiadomości diecezjalne

Diec. włocławska. M i a n o w a n i XX.: Kanonik Bolesław Kunka kanclerzem Kurji Biskupiej; prałat Mieczysław Janowski z Kalisza protektorem Okręgu Kaliskiego S. M. P.; Maciej Brykowski, proboszcz z Goliszewa, radcą duchownym ad hon.; kan. Leonard Stawicki, proboszcz z Iwanowic, dziekanem i proboszczem w Uniejowie; Paweł Guranowski, proboszcz z Raciążka, dziekanem i proboszczem w Izbicy.

P r z e n i e s i e n i XX.: Kan. Józef Jędrychowski, dziekan i proboszcz z Uniejowa, na własne żądanie na proboszcza do Chocenia; kan. Roman Pawłowski, proboszcz w Brzeźniu, do Iwanowic; Zygfryd Buzikowski, b. wikarjusz w Szadku, do Chocenia.

Z m a r l i XX.: Alfons Weyss, b. administrator w Piątku Wielkim, emeryt; Józef Kajrukszto, proboszcz w Dąbiu nad Nerem. R. i. p.

Diec. kielecka. P r z e n i e s i e n i XX.: Proboszcz A. Drygas. z Dłużca do Strzegowy. A. Stala, zostaje w Rembieszycach. Kaleta z Piotrkowic Jędrzejow. do Wodzisławia. Fran. Pustułka z Sąspowa do Piotrkowic Jędrzej. Jan Zwoliński z Korytnicy do Kargowa.

P r z e n i e s i e n i k s i ę ż a w i k a r j u s z e: Dzięcioł i Widłak do Katedry w Kielcach. Oczkowicz, z Imielna do Gór. Książek, z Piekoszowa do Skalbmierza. Rusak, z Daleszyc do Piekoszowa. Dutkiewicz, z Chmielnika do Dzierzgowa. Wojtasik, ze Szreniawy do Działoszyc. Włodarczyk, z Pacanowa do Książa W.

M i a n o w a n i XX. n e o p r e z b i t e r z y: Nawrot i Sobieraj do św. Wojciecha w Kielcach. Batóg, do Kurzelowa. Gadomski, do Łopuszna. Krzykawski, do Rokitna. Cepiel, do Gnojna. Książkiewicz, do Szańca. Kurczab, do Szydłowa. Kasperek, do Daleszyc. Kotwicki, do Gołaczów. Cieślak, do Włoszczowy. Szafraniec, do Irządz. Mruczkowski, do Miechowa. Tatkó, do Proszowic. Pastuszko, do św. Trójcy w Jędrzejow e. Przyłęcki, do Bł. Wincentego w Jędrzejowie. Śliwiński, do Stopnicy. Patyna, do Lelowa. Samborski do Wiślicy. Skrzypczyk, do Gimn. św. Stan. Kostki w Kielcach. Niedziela, do Pacanowa. Tarnowski, do Szreniawy. Trzeciak do Janiny. Kotras. do Chmielnika. Grześkowski, do Imielna. Kołodziejczyk, do Iwanowic.

N a s t u d j a w y ż s z e, uzyskali zezwolenie XX.: Władyga i Mucha Jan, do Rzymu. Mazurek Fr. do Lublina. Cygan do Fryburga. Piwowarczyk, do Warszawy, Oficjalski, do Lowanjum.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.